Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 18 Grudnia Nr 17. 1837 Roku.

NIEDŹWIEDZIO-ŁOWCY.

Pewien wojskowy, korzystając z półrocznego uwolnienia od służby, udał się w góry Pirenéjskie. Wielbiciel zapamiętały pięknéj natury, z upodobaniem wdziérał się na najwyższe szczyty skał; żadne niebezpieczeństwo nie zrażało go, aby tylko piękną okolicę zobaczyć; często nawet bez przewodnika biegał po rozległych dolinach tak zachwycających, w owych czarownych stronach, nie pomnąc o mogącym go spotkać nieszczęściu; gdy znów wziął przewodnika, często bardzo ten, musiał go szukać, gdyż chciwy widzenia wędrowiec z nadzwyczajną szybkością wyprzedzał go po skalistych ścieżkach. Podróżny ten był postrachem przewodników krajowych, którzy mu przepowiedzieli niezawodną z niedostępnych skał śmierć. Najwięcéj ich dziwiło, iż mimo zagłębianie się w gęste krzewy nigdy nie zbłądził; oni bowiém zamiészkali tam od dzieciństwa łatwo z przyzwyczajenia samego mogli się byli w ów Labirynt zapuszczać: lecz on, chiba tylko nadzwyczajnéj pamięci położenia miéjsc winien był łatwość wynajdywania drogi, gdzie często nawet dopomagał domysłem niepewnemu przewodnikowi. Sądzić można było iż te skały były kiedyś jego miészkaniem, a oswojenie się z niémi dowodziło iż mu nie były obcemi.

Jednego dnia atoli, zbłądził; przewodnik powrócił sam z doniesieniem że Pan zginął; czas był nadzwyczaj brzydki, burza trwała noc całą, tak iż powszechnie mniemano że został śniégiem przysypany. Rzeczywiście, nasz oficer zaskoczony burzą, nié mógł drogi wynaléźć; odwaga jednak nie odstąpiła go, i postępował daléj w celu wynalezienia jakiegokolwiek przed burzą schronienia. Postępując w téj

niepewności uderzył nogą o ławkę kamienną, co go przekonało iż w niewielkiéj odległości miészkanie ludzkie być musi; i blade światło chociaż odległe, doprowadziło go do drzwi małéj chaty. Wahał się przez chwilę. Dzika powiérzchowność miéjsca tego wprawiała w obawę czyby to nie było miészkanie złych ludzi; powściągnąwszy atoli piérwsze wrażenie mocno do drzwi zakołatał.

» Kto idzie! « odezwał się głos surowy; i w téj chwili zaszczekał wielki pies jakby dla przekonania że wspomniona chata jest dobrze strzeżona.

» Nie bójcie się, « odpowiedział, » jestem zbłąkany podróżny. Jeżeli mi użyczycie na tę noc przytułku wypełnicie dobry uczynek. «

Natychmiast drzwi się otwarły. Młody, wysoki mężczyzna, silny, z twarzą męzką, wprowadził przybyłego, i zachęcił do zajęcia miéjsca blizko ogniska na którym się dopalał wielki ogień. Kobiéta podeszła, siedziała blizko tegoż, zajęta prządzeniem: przyjaźnie pozdrowiła podróżnego, a gdy mu cokolwiek suknie oschły, ofiarowano mu wódki i szynkę która, jak staruszka upewniała była z niedźwiedzia, a jednak podług twiérdzenia oficera wyborną była; młodzieniec przyniósł świéżego mléka. Gościnność tych dobrych ludzi była szczérą i ujmującą, zdawało się iż wszystko co dla podróżnego robili było ich obowiązkiem i rozkoszą.

Gdy zaspokoił dokuczający głód i rozgrzał się dokładnie, rzucił badawcze na około siebie spojrzenie: byłato czworograniasta izba któréj ściany, sufit i podłoga wyłożone były skórami niedźwiedziemi; w jednym końcie téjże, znajdowały się narzędzia rolnicze, w drugim kuchenne, stół, i kilka prostych stołków uzupełniały umeblowanie.

Skóry niedźwiedzie wszędzie poumieszczane nadawały téj siedzibie dziką postać, były to bez wątpienia pamiątki odniesionych w myśliwskim zawodzie zwycięztw przez młodego miészkańca tego ustronia. Nasz podróżny zdawał się być pomięszany, i jakby dla oddalenia nasuwających mu się wspomnień poniósł rękę do czoła: troskliwi gospodarze zapytali się czyby czego niepotrzebował; lecz uspokoił ich,

podziękował z uśmiéchem, i zaczął się bawić z wielkim psem który mu się u nóg położył. Po chwili milczenia zagadnął, zkąd do takiéj mnogości skór niedźwiedzich przyszli?

»Ach! mój Boże,« rzekła wzdychająca staruszka, »drogo je przypłaciłam;« a łzy rzewne i obfite skropiły jéj lica.

»Matko,« zawołał młodzieniec, »nie zasmucajcie Pana bolesnym wspomnieniem; zmartwienie zachowajmy dla nas; dla obcych twarz wypogodzona się należy.«

»Masz słuszność synu,« odpowiedziała matka, starając się pokryć smutne jakieś wspomnienia i tylko westchnieniami się zdradzając.

»Dobrzy ludzie,« rzekł podróżny; »ludzie pomiędzy sobą nie są obcemi; wszakże są wszyscy braćmi, przynajmniéj boleść ich łączy: dźwigają wszyscy jeden łańcuch, jedne ogniwa trosków. Widziałem wiele krajów, miast, różnych ludów, i przekonałem się, że źródłem ogólnym z którego wszyscy cérpią jest nieszczęście. Sądzicie może iż widzicie przed sobą człowieka szczęśliwego, którego przeszłość nic do żałowania a przyszłość nic do życzenia nie zostawiła; obawiacie się może znaléźć obojętnego; ach! wierzajcie jesteśmy więcéj do siebie podobni jak sądzicie. Dobra kobiéto, jeżeli chcecie opowiedzieć mi swe zmartwienia, uczyńcie to bez obawy; może i ja będę wam miał co powierzyć.«

»Jakże Pan dobry jesteś,« odrzekła matka; »jestto przedmiot o którym chętnie rozmawiam; nieszczęśliwi żyją boleścią tak jak szczęśliwi rozkoszą. Te więc skóry które Pan widzisz, są zdobyte na łowach przez mojego męża i syna; mąż mój był jednym z najzawołańszych myśliwych w okolicy. Z tego powodu życie moje upływało w ciągłéj trwodze; napróżno mu powtarzałam iż życie jego do dzieci należy, że go narażać nie powinien; przyrzekał zawsze pamiętać o tém, lecz mimo to, dzień nie upłynął abym nié miała powodu lękania się o niego. Syna w dziecińnym prawie wieku oswajał z niebezpieczeństwami tak nierozłącznemi z ściganiem dzikich zwiérząt; w istocie dziécie to miało w tym względzie zupełnie skłonności

ojca; odznaczyło się w kilku spotkaniach niebezpiecznych. Gdy się obadwaj na łowy wybiérali serce moje drżało z obawy, a do ich powrotu nie żyłam prawie. Niestety! to, czego się obawiałam nastąpiło; pewnego dnia, już temu bardzo dawno, żaden z nich nie powrócił; biédny Piotr! biédny Jakób! pewnie się stali pastwą dzikich niedźwiedzi! powtarzali okoliczni miészkańcy z żalem, a w głębi duszy cieszyli się może tym wypadkiem, gdyż znana zręczność męża mojego w pokonywaniu zwiérząt obudzała ich zazdrość.«

»I nié mieliście odtąd żadnéj wiadomości,« przerwał jéj obcy; »to szczególnie. Wieleż to lat być może?«

»Ach! mój Boże,« rzekła staruszka, »dwadzieścia lat już upłynęło; w miesiącu wrześniu; dzién był pogodny gdy wychodzili a w wieczór burza powstała: całą noc spędziłam na modlitwie. W kilka miesięcy powiłam tego syna którego tu Pan widzisz, a który nié miał szczęścia znać ojca; Piotr zostawił mi nieco pieniędzy, owoc kilkoletniej oszczędności i kawałek gruntu; oddaliłam się w to miéjsce ze synem, chąc go wychować zdala od myśliwców; pragnę żeby uprawiał ziemię, pielęgnował owce; lecz wielki Boże, i jego o mało nie straciłam, a co mnie najwięcéj martwi że ma namiętność ojca i Brata, a mimo mego zakazu polował na niedźwiedzie, dodał kilka skór do dawnych, lubo twiérdzi iż im się bronić musiał, boję się jednak żeby wrodzona chęć nie przemogła; gdyż jest to passya we krwi całéj naszéj nieszczęsnéj familii. Lecz teraz kochany Janie przyrzécz mi że nie będziesz polował chyba po mojéj śmierci?«

Jan nic nie odpowiedział, tylko w milczenia całował ręce matki.

Podróżny z spuszczoną głową zdawał się być zatopionym w myślach, tak, iż nie uważał co się w koło niego działo. »Jest temu lat dwadzieścia!« powtarzał z cicha; »to rzecz szczególna.« Po czém wzniósł oczy na staruszkę i wpatrywał się w nią z uwagą.

W téj chwili dał się słyszeć mocny łoskot za drzwiami: zaczęto się przysłuchiwać i rozpoznano kroki i mruczenie niedźwiedzia. Młodzieniec lotem błyskawicy poskoczył ku siekié-

rze na ścianie zawieszonéj, nią uzbrojony, mimo krzyku matki wyszedł za drzwi, pies przebudzony postąpił za swym Panem; również podróżny z fuzyą w ręku szedł mu w pomoc. Walka była straszna; niedźwiédź był z największych gatunków. Pies nié mógł być pomocnym, podróżny został w rękę raniony; lecz zręcznym ugodzeniem siekierą, odcięto przednią łapę niedźwiedziowi, a kula powaliła go nieżywego.

Zostawiono go przy drzwiach domu, w celu zdjęcia następnego dnia skóry, którą Jan podróżnemu ofiarować umyślił. Gdy weszli do domu, spostrzeżono iż z rany podróżnego bardzo krew płynęła; dobra kobiéta zajęła się opatrzeniem mu téjże, lecz jakież było jéj wzruszenie gdy za zdjęciem sukni spostrzegła na ramieniu obcego ranę nieco wyżéj nad świéżo zadaną.

» O Nieba! « zawołała, » dzisiéjszy wieczór przeznaczony jak widzę na smutne dla mnie wspomnienia: mój syn miał także ranę w tym samém co Pan miéjscu, zupełnie tego kształtu przez niedźwiedzia mu zadaną; przytomność ojca uratowała go w ten czas od śmierci. «

Obcy spoglądał z rozczuleniem na staruszkę, a że światło z komina oświécało twarz jego, taż z uczuciem zawołała: » Czyliż mnie sen uwodzi! zdało mi się że widziałam syna mojego. Ach! Janie, przypatrz się, ten obcy zupełnie do twego brata podobny, to wéjrzenie, ta twarz. «

» Dobra matko, « rzekł obcy, » jestżeś pewną że twój syn zginął? «

» Ach! mój Boże, tak jest, nic pewniéjszego jak to; od dwudziestu lat żadnéj o nim wiadomości nié miałam. «

» Lecz kto wié?.. Syn twój może cię szukał? Te góry oddziélają cię za nadto od świata: cudu niemal trzeba żeby tu kto trafił. Przypominam sobie iż znałem wojskowego który mi często o swych rodzicach mawiał. Jego ojciec, mówił, był zapamiętałym myśliwym, szczególniéj za niedźwiedziami zwykł się uganiać. Nazywał się Piotr; matka Renata. «

» To mój syn! to on, « wołała matka. » Gdzie on jest, ach! Panie, prowadź mnie do niego!... «

» Wstrzymaj się, dobra matko... « odrzekł drżącym głosem. » On się nazywał Jakób... został Pułkownikiem. «

» Mój syn Pułkownik! « zawołała matka. » O, radości niewysłowiona!.. Lecz czy mnie tylko Pan nie zwodzisz? będęż ja widzieć mojego Jakóba?.. «

» Nie inaczéj, dobra matko.... Jednego dnia w obozie był w bardzo dobrym humorze. Opowiadał mi, iż poszedłszy z ojcem na polowanie zostali od trzech niedźwiedzi napadnięci bronili się jak lwy, lecz w końcu nie wiedział co się z nim stało, przyszedłszy do siebie znalazł się na dnie przepaści lekko raniony. Chciał wrócić do domu, lecz zabłądził, po kilkodniowéj podróży doszedł do miasta które nazywano Tarbes, tam usłyszawszy o wojnie, wyobraźnia jego zapaliwszy się, podała mu broń do ręki, od tego czasu powrócił raz do Pyreneów w celu wyszukania rodziców, lecz nim to dopełnić zdołał odwołano go pod sztandary: gdyż jak się wyrażał nasz Césarz, *nie pozwalam pleśnieć żołniérzom;* nie wątpię, że teraz w czasie pokoju, zechce korzystać z sposobności wyszukania was. Czyż mały Jakób nie okazywał w młodości jakich odznaczających się zdolności? «

» Och! i bardzo, ledwie nie sam nauczył się czytać i pisać. «

» Lecz, nie umiałże rysować, « mówił daléj podróżny. «

» Umiał, « rzekła staruszka; » pewnego razu zrobił portret ojca węglem na papiérze, co nas bardzo rozśmieszyło. Mam go jeszcze, zachowałam to jako ostatnią po nim pamiątkę. «

Domówiwszy tych słów, powstała, i z ukrytéj pod skórami szafeczki wydobyła rysunek, gdy go podróżnemu podała, ten nié mogąc dłużéj być panem swego wzruszenia zawołał: — » Ojcze mój, niechże cię uściskam! Matko, ja to jestem twój syn, ja twoim małym Jakóbem.... Janie, uściskaj twego brata. «

Nie podobna opisać radości tych trzech osób; w milczeniu ściskali się długo nié mogąc słowa wymówić, radość ich ukazywała się tylko łzami i łkaniem. Biédny pokaléczony pies, skowyczeniem radość swą także okazywał.

Gdy odetchnęli z piérwszego wzruszenia, przenieśli się myślą w przeszłość, wspominając zdarzenia które się w obecności ojca przytrafiły; dobra matka zdawała się odmłodzoną, do uzupełnienia ich szczęścia tylko wynalezienia Piotra niedostawało.

Większą część nocy przepędzili na rozmowie; nazajutrz Jakób udał się z bratem do Bagnères dla zaspokojenia osób znających go. Od wszystkich z ukontentowaniem został powitanym, sądzili bowiém iż padł ofiarą burzy, lub dzikich zwiérząt, z niewymowną radością słuchali jego opowiadania, gdyż uprzéjmy charakter jednał mu wszystkich przychylność.

Tego samego wieczora powrócił do matki, po drodze uwiadomił brata o zamiarze żądania dymisyi, i chęci nabycia domu wiéjskiego w okolicy Tarbes i pędzenia życia spokojnego na łonie rodzinnym.

» Wypłaciłem dług krajowi, « mówił on, » z resztą, wojny też pewnie nie będzie prędko; mogę więc śmiało oręż na pług zamiénić. «

Za zbliżeniem się do domu usłyszeli wewnątrz tegoż głos męzki, który ich bardzo przeraził; zbladli obadwaj jakoby jedną trwogą przejęci. Gdy zasztukali do drzwi, matka im spiesznie otworzyła i z radością zawołała: » Dzieci ukochane, uścikajcie ojca waszego. « Synowie rzucili się w objęcia uszczęśliwionego ojca, a po chwili milczenia wszyscy jedną myślą przejęci padli na kolana aby przedwiecznemu złożyć należne dzięki.

* * *

Biédny Piotr ubiwszy dwóch niedzwiedzi zaczął przed ścigającym go trzecim uciekać; lecz gdy spostrzegł nieobecność syna zwrócił się, i mimo otrzymanych poprzednio ran zabił niedźwiedzia i postępował w celu wynalezienia Jakuba. Napróżno przebiegał najniedostępniéjsze ściészki wołając go, lecz nigdzie znaleść niemogąc z rozpaczą szedł sam niewiedząc dokąd i wpadł w ręce Hiszpanów, którzy go w niewolą wzięli. Nie mógł się wydobyć z Hiszpanii, podczas wojny cesarskiéj udało mu się dostać w szeregi wojsk francuzkich, lecz wkrótce w rozprawie z Anglikami przeniesiono go na pontony. Dopiéro z zawarciem pokoju odzyskał wolność. Od pietnastu dni przebiégał góry i zaledwie zdołał odkryć ustronne miészkanie żony, gdzie go niespodziéwana radość oczekiwała.

Cała rodzina przeniosła się do folwarku w blizkości Tarbes będącego, gdzie pędzili dni szczęśliwie. Piotr, Jakób i Jan zrzekli

się na zawsze polowania. Znano ich w téj okolicy i powszechnie nazywano: *rodziną niedźwiedziołowców.*

NAJWYŻSZY POSĄG W EUROPIE.

W Golspir w angielskim hrabstwie Sutherland, stawiają teraz pomnik, który niezawodnie najwyższy w Europie będzie. Jest on przeznaczony dla Księcia Sutherland, a piéniądze na tenże zostały przez jego dzierżawców zebrane. Stawiają go na górze *Benvraggie*, która się 1,400 stóp po nad morze wznosi. Sam posąg jest roboty sławnego rzeźbiarza Chantrej, togą okryty, wysoki 36 stóp, cały pomnik z podstawą dojdzie do wysokości 106 stóp, tak, iż go na całą okolice widać będzie. Posąg składa się blizko z 30 sztuk, które miedzianemi klamrami spojone będą. Podobieństwo rysów, mimo olbrzymiéj wielkości i wysokości wzniosłéj na któréj jest umieszczone, zdala nawet patrząc ma być uderzającém.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W Anglii liczą teraz przeszło 30,000 machin parowych, z których wiele ma siłę niezmierną. W hrabstwie Cornwall znajduje się jedna z siłą tysiąca koni. Połóżmy że każda z machin ma tylko siłę dwudziestu pięciu koni, razem wzięte zastąpić mogą 750,000 koni. Podług wyrachowań Watta, siła człowieka ma się do siły konia jak 5 1/2 do 1. Anglia przeto w machinach swoich posiada siłę czterech milionów ludzi. Koń potrzebuje na roczne wyżywienie dwa morgi pola; a zatém dla ludności angielskiéj zostałoby, gdyby nie było machin tylko 375,000 morgów pola do użytku, od tych które byłyby przeznaczone na wyżywienie koni.

W Washingtonie w Amerycе wynalazł pewien papiérnik papiér tak przezroczysty jak szkło, który z przyczyny, iż stłuczeniu nie podpada, bardzo dobrze użyty być może do szyb i źwierciadeł.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.